WARSZAWSKIE SAKRAMENTKI I WOJNA DUCHOWA NASZYCH CZASÓW

Bp. Michał Stobnicki

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

Usiądźmy, umiłowani w Chrystusie Panu. W tę pierwszą sobotę grudnia, trwając w rozmyślaniach adwentowych, w adwentowej zadumie, gromadzimy się dziś przy Bożym ołtarzu, aby oddać cześć Niepokalanemu Sercu Najświętszej Maryi Panny, aby prosić ją, by była naszą przewodniczką w tym świętym okresie Adwentu. Ale by była naszą przewodniczką nie tylko w tym okresie liturgicznym, który ma nas przygotować na święto Bożego Narodzenia, na wspomnienie dnia, w którym nasz Zbawiciel narodził się w Betlejem, stając się człowiekiem, stając się jednym z nas. Ale ten święty okres Adwentu winien przygotować nas także na spotkanie, to ostatnie, ostateczne spotkanie z naszym Panem Jezusem Chrystusem u kresu naszego ziemskiego wojowania.

I trwając w tej adwentowej zadumie, szukamy wśród otaczającego nas mroku jakichś promyczków, jakichś iskierek nadziei, które pomogłyby iść nam w Bożą stronę pomimo całego otaczającego nas zła, pomimo tego tsunami zła, pomimo tego mroku szatańskiego, który ogarnął cały świat, ogarnął Kościół Święty.

I tak pragnę dzisiaj Wasze myśli skierować do pięknego przykładu, do przykładu, który powinniśmy nauczyć się naśladować. A pragnę dziś powiedzieć Wam kilka słów o benedyktynkach sakramentkach z Nowego Miasta, z Warszawy, które to w sierpniu 1944 roku oddały swoje życie. I powiecie mi, kochani moi, jakiż to dla nas przykład, jakiż to dla nas wzór: zakonnice, które zginęły podczas II wojny światowej? Przecież żyjemy w czasie pokoju. Żyjemy w czasie tak licznych, wszechpotężnych sojuszy wojskowych i politycznych. Przecież nasz świat nie ma nic wspólnego ze światem pogrążonym w mrokach i okropieństwach wojny. Otóż, moi drodzy, nic bardziej mylnego, bo spójrzcie na to, co wokół nas się dzieje.

W 1944 roku, po wybuchu Powstania Warszawskiego, ulice stolicy Polski pełne były dumnych niemieckich żołnierzy, w pięknych mundurach esesmanów, członków Wehrmachtu, którzy mieli za zadanie zniszczyć resztki naszej stolicy, wymordować Polaków i w ten sposób uderzyć w Kościół Święty. Kochani moi, nie wiem, czy zdajecie sobie z tego sprawę, ale sam Adolf Hitler powiedział, że kazałby rozstrzelać tego, kto na terytorium Polski zakazałby aborcji. I spójrzcie na nasze czasy, na ulice tej samej Warszawy, po której dziś maszerują dumne dziewuchy, głoszące dokładnie te same bezbożne hitlerowskie hasła. Swastyki zastąpiły dziś błyskawice, pioruny, ale pozostała ta sama bezbożna, wywodząca się z protestantyzmu ideologia, kult człowieka, moje prawo w miejsce prawa stanowionego przez Stwórcę. I tak maszerują dzisiaj te biedne dziewczęta, realizując niejako wolę Adolfa Hitlera.

Ale, kochani moi, one nie wzięły się znikąd. Są one owocem procesu, który zachodził przez ostatnie kilkadziesiąt lat. Bo na skutek naszej bierności, a nade wszystko bierności pasterzy Kościoła, pozwoliliśmy, by przez długie lata w umysły Polaków kropla po kropli sączyła się ta bezbożna, masońska ideologia liberalizmu. I tak bez jednego wystrzału obserwujemy dziś na ulicach Warszawy triumf zła. Zła, które zalewa ulice zamienione przed kilkudziesięciu laty w rzeki polskiej krwi.

Kochani moi, dlatego wcale nie możecie powiedzieć, że ta historia, którą za chwilę Wam przedstawię, nie ma żadnego znaczenia dla nas, żyjących w 2020 roku, bo wcale nasz świat, nasza Warszawa nie różni się tak bardzo od tej Warszawy z 1944 roku. Tej Warszawy, w której mordowano resztki polskich elit, w której ulice były tak obficie skropione niewinną polską krwią przez dumnych Niemców, którzy dziś te same polskie ulice zamieniają w identyczne potoki krwi, tym razem w pięknych garniturkach: piękni, wykształceni, brukselscy i berlińscy politycy, którzy wiedzą lepiej, jak Polacy mają żyć. Bo przecież oni są narodem tak rozwiniętym, tak inteligentnym, że będą nam wskazywać, jak mamy być europejscy.

KLASZTOR SAKRAMENTEK

Kochani moi, ci z Was, którzy byli w Warszawie i byli na Nowym Mieście, być może przypominają sobie duży, biały, barokowy kościół, kościół świętego Kazimierza, przy którym znajduje się klasztor sióstr klauzurowych, kontemplacyjnych, mniszek benedyktynek od wieczystej adoracji Najświętszego Sakramentu. I klasztor ten powstał w Warszawie, powiedzielibyśmy, dzięki Matce Najświętszej, a to dlatego, że królowa Marysieńka, po tym gdy Jan III Sobieski odniósł tak spektakularne zwycięstwo nad muzułmańskimi hordami, ślubowała Panu Bogu wotum wdzięczności za ten wielki triumf Najświętszej Maryi Panny nad pogańskimi, muzułmańskimi psami. Tak mówił o nich kapelan Jana III Sobieskiego, więc pozwolę sobie, mimo braku politycznej poprawności, po prostu go zacytować. Mam nadzieję, że nie zostanę wsadzony za kratki.

Kochani moi, warto też spojrzeć na królową Marysieńkę, która najpierw prosiła, a potem wiedziała, komu ma podziękować. Bo my, ludzie, mamy to do siebie, że kiedy jesteśmy w potrzebie, to wtedy chętnie pukamy do bram nieba i o tę pomoc prosimy, ale kiedy jakąś łaskę od Pana Boga otrzymamy, to już niekoniecznie pamiętamy, komu za tę łaskę mamy podziękować. Więc wracając do naszych mniszek sakramentek, jak to się o nich w skrócie przyjęło mówić: królowa Marysieńka, jak obiecała, tak też uczyniła i sakramentki do Warszawy sprowadziła.

Zgromadzenie to zostało założone w XVII wieku we Francji przez matkę Mechtyldę od Najświętszego Sakramentu i charyzmatem tego zgromadzenia jest adoracja Najświętszego Sakramentu. Wieczysta, nieustanna adoracja. Siostry trwają, odmawiając tak zwane reparacje, to jest wielogodzinne adoracje wynagradzające za grzechy przed Najświętszym Sakramentem, i tak jedna za drugą co kilka godzin się zmieniają i nieustannie otaczają modlitwą całą naszą Ojczyznę, powierzając Panu Bogu wszystkie nasze intencje. I kochani moi, tak było przez wieki: klęczały przed Najświętszym Sakramentem, który był dla nich źródłem sił. I przez wieki klasztor i Kościół stały niewzruszone, a w ich wnętrzach niosły się piękne gregoriańskie śpiewy ku czci Chrystusa obecnego w Najświętszym Sakramencie. Aż nadeszła II wojna światowa i Pan Bóg zechciał udzielić sakramentkom tej łaski, by ten swój charyzmat wynagradzający mogły potwierdzić pieczęcią własnej krwi.

KRONIKA Z SIERPNIA 1944

Tylko pozwolę sobie dziś wpleść w te krótkie, adwentowe rozmyślania fragmenty kroniki klasztornej z sierpnia 1944 roku, bo jak już wspomniałem na początku, nasza sytuacja wcale nie różni się, wbrew pozorom, tak bardzo od czasów II wojny światowej. A ich przykład, przykład tych sióstr zakonnych, które za chwilę ujrzycie, jest dla nas jak iskierka nadziei, jak świeczka rozpraszająca mroki współczesnego świata i wskazująca nam drogę prowadzącą do zbawienia.

Środa, 9 sierpnia 1944 roku. Musiałyśmy się już przenieść całkowicie do piwnic, bo coraz niebezpieczniej. Wiele już pocisków padło do naszego klasztoru, robiąc znaczne szkody.

Mój Boże, tacy ci Niemcy mądrzy, tacy wykształceni! A to zwykli barbarzyńcy, bo kto podnosi rękę na Kościół? Dziś robią dokładnie to samo. Bo przecież dziwny człowiek z Argentyny kilka lat spędził w Niemczech i nasiąkł tą protestancką, niemiecką, dogłębnie bezbożną ideologią. Tą samą ideologią, która w 1944 roku sprawiła, że bez zmrużenia oka byli oni w stanie bombardować Kościół, w którym modliły się zakonnice. Jakim trzeba być zwyrodnialcem, żeby dopuszczać się takiego barbarzyństwa? Barbarzyństwa, za które nigdy nie przeprosili, a nade wszystko nigdy nie zadośćuczynili narodowi, na którym dopuścili się ludobójstwa. I to ludobójstwa wynikającego w znacznej mierze ze względów religijnych.

Słuchajcie dalej. Czwartek, 10 sierpnia. Wczoraj wieczorem część naszego klasztoru zajął szpital wojskowy, a mianowicie rozmównice, korytarze, przedchórze i kapitularz. Od rana dziś znoszą rannych biedaków, lecz robią przy tym tyle ruchu i hałasu, że cud będzie, jeśli Niemcy nas do szczętu nie zbombardują. Aby utrzymać pomimo wszystko naszą klauzurę i regularne życie zakonne, koło kaplicy i koło katafalku zawiesiłyśmy zasłony z napisem „klauzura". Tam już szpitalowi wchodzić nie wolno. Przy tej zasłonie pozostaje zawsze jedna z sióstr, by przyjmować polecenia, których wciąż jest bez liku. Właściwie cała nasza kuchnia, apteczka i siostry są do ich dyspozycji. Po-

magamy, jak możemy i umiemy, a cały personel szpitalny, zwłaszcza zaś chorzy, niezmiernie mile się do nas odnoszą, wyrażając swą radość, że się u nas znajdują.

I kochani moi, gdy nadejdzie czas próby, niewykluczone, że i Wy staniecie się takimi szpitalnikami, takimi siostrami i braćmi szpitalnymi, niosącymi pomoc poranionym duszom, które będą szukały ratunku na widok ognia spadającego z nieba.

Sobota, 12 sierpnia. Przeżyliśmy noc prawdziwie koszmarną. Niemcy po południu puścili na nas tak zwaną szafę. Są to jakieś straszne, nowoczesne bomby rozsadzające i buchające płomieniem. Właśnie przybył nasz zacny spowiednik, ojciec prowincjał, i korzystając ze względnego spokoju, zaczął spowiadać siostry w zakrystii. Gdy od Pragi runęła ta szafa, przeleciała przez ogród jako lawina ognia, paląc i niszcząc wszystkie rośliny i drzewa, i zatrzęsła posadami klasztoru. Podmuch powietrza był tak silny, że w zakrystii i innych miejscach powyrywało drzwi i okna. Zakonnice czekające na spowiedź poprzewracało, szarpiąc na nich welony i habity i obsypując gruzami. Dzięki Bogu nikt z nas nie zginął, ale wszyscy byli przerażeni i oszołomieni. Za to w naszym szpitaliku padło kilku rannych i jedna młodziutka sanitariuszka, Zosia. Wśród tego tłoku nasz ojciec prowincjał, usadowiwszy się w jakimś fotelu, spowiadał najpierw zakonnice, a potem ludzi świeckich, których dużo garnęło się do spowiedzi, bo niebezpieczeństwo było rzeczywiście wielkie. Zacny ojciec, bardzo zmęczony, co chwila ocierał z czoła [?], ale trwał na stanowisku i nie odszedł, dopóki wszystkich nie wyspowiadał. Niemcy, upewniwszy się, widać, że tu jest szpital, walili w nas bez przerwy.

Kochani moi, wszyscy znamy polskie przysłowie: jak trwoga, to do Boga. Niewykluczone, że wielu grzeszników, także i wielu Waszych najbliższych, na widok ognia z nieba przypomni sobie o tej katechizmowej prawdzie, że Pan Bóg jest sędzią sprawiedliwym, który za dobre wynagradza, a za złe karze. Ale, kochani moi, rodzi się pytanie, czy wówczas znajdą się jeszcze tacy kapłani, jak ów ojciec prowincjał, który niewzruszony bombami niemieckimi, ostrzałem, ogniem, gruzem sypiącym mu się na głowę, siedział i spowiadał, bo wiedział, że już za chwilę ci ludzie przekroczą próg wieczności, i pragnął wypełnić swoją kapłańską misję. Pragnął każdemu z nich umożliwić tuż przed śmiercią otrzymanie absolucji.

Czy znajdą się tacy kapłani w naszych czasach? Tacy kapłani, którzy jeszcze niedawno, kilkadziesiąt lat temu, chodzili po polskiej ziemi, którzy nie bali się nazywać rzeczy po imieniu, nazywać zła złem. Nie zasłaniali się politycznymi układami i układzikami. Nie kalkulowali, czy współczesnemu Cezarowi można coś powiedzieć, czy lepiej trzymać usta na kłódeczkę, bo jeszcze stracę parę złotych. Czy tacy kapłani w naszych czasach znajdą się? Obawiam się, że niewielu. I to będzie dramat. Dramat, o którym mówiła Matka Boża w Fatimie, w Akicie: ludzie będą żałować za grzechy, ale nie będą mieli dostępu do sakramentów.

Więc korzystajcie ze źródeł łaski tak długo, póki dzięki łasce Bożej macie do nich dostęp, i troszczcie się o to, aby trwać w stanie łaski uświęcającej. Bo nie wiadomo, kiedy znajdziemy się w takiej sytuacji, w jakiej znalazły się warszawskie siostry sakramentki. Tylko one były jeszcze w o wiele lepszej sytuacji, bo miały przy sobie katolickich kapłanów, którym niestraszne były niemieckie działa, niestraszne były protestanckie pociski, niestraszny był gruz sypiący się na nich, bo wiedzieli, komu służą: naszemu Panu Jezusowi Chrystusowi, a nie szatanowi, jak czyni to tak wielu członków antykościoła stworzonego po Soborze Watykańskim II.

ZWYCIĘSTWO WIARY

Wtorek, 15 sierpnia. Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny, tak bardzo wyczekiwane, nie przyniosło poprawy. Po Mszy świętej Matka Subprzeorysza w imieniu Matki Wielebnej, która jest tak słabiutka, że nie opuszcza łóżka, odczytała akt obioru Najświętszej Matki naszą Najwyższą Ksienią. Poza tym wszystkie ćwiczenia zakonne odbywają się w kryptach, możliwie najregularniej. Godziny adoracji w dzień i w nocy są dokładnie wypełniane. Także i reparacje tuż przy ołtarzu, u stóp Najświętszego Sakramentu.

Spójrzcie na przykład tych zakonnic, które trwały przy ołtarzu bez względu na to, jak bardzo trzęsły się mury bombardowanego klasztoru, kościoła, niszczonego cegła po cegle, w dzień i w nocy. Trwały przy ołtarzu, choć doskonale wiedziały, że w każdej chwili

mogą zginąć. Ale wiedziały, gdzie jest źródło ich siły. Rozumiały słowa świętego Jana: „Zwycięstwem naszym nad światem jest wiara nasza". Nie szukały sobie wygodnego, bezpiecznego schronienia. Nie uciekały, nie przeszły na niemiecką stronę, żeby stać się jeńcami wojennymi, tylko trwały przy swoim Oblubieńcu.

Sobota, 26 sierpnia. Święto Matki Boskiej Częstochowskiej. Odprawiałyśmy gorliwą nowennę do Krolowej Polski o ratunek dla naszej biednej stolicy. Tymczasem nie ma odpowiedzi z nieba. Najświętsza Matka patrzy w oczy Boże i widocznie widzi, że trzeba, aby Warszawa tak strasznie cierpiała. *Fiat voluntas Dei*, niech się dzieje wola Boża. Niech nam uprosi tylko siły do wytrzymania tego wszystkiego, bo u wielu wiara już się załamuje. Trzeba, aby Warszawa tak strasznie cierpiała.

WARSZAWA 2020 ROKU

Winniśmy i my powtórzyć w 2020 roku, patrząc na to miasto zatopione w grzechu, w kłamstwie, w bezbożności, w rozpuście, w narkotykach, w nienawiści do Chrystusowego Krzyża. Miasto opanowane przez masonów. I to także tych w sutannach, zamykających kościoły, wypompowujących wodę święconą, nakazujących komunię na łapska. Nie zalecających, nakazujących! A spróbuj poprosić o komunię do ust. Burdel na burdelu na każdym rogu, na ulicy Jana Pawła II sekszop na sekszopie, stolica katolickiego państwa, marsze jakichś szalonych dziewuch, opętanych, naćpanych [?], domagających się aborcji na żądanie, atakujących kościoły. Są już tak bezczelne, że potrafią wejść i przerywać msze, [...] msze, zakłócać porządek kultu, rzucać się na ołtarze, żeby hostię profanować.

A gdzie są polscy biskupi? Gdzie jest arcybiskup metropolita warszawski, ksiądz kardynał Nycz? Wzywa do dialogu. Z kim prowadzić dialog? Z satanistą? Żeby się wzajemnie ubogacać? Bo ksiądz kardynał pragnie zaprosić przedstawicielki Strajku Kobiet do pałacu na rozmowy. O czym chce z nimi rozmawiać? Które kościoły mają profanować? Gdzie te tęczowe szmaty mają zawieszać? Bezbożnicy i bluźniercy opanowali Warszawę i całą Polskę, rozpowszechniając tę samą ideologię, którą kilkadziesiąt lat temu próbowały narzucić bezbożne wojska niemieckie.

Dlatego i my powinniśmy wraz z sakramentkami powtórzyć te dramatyczne słowa: trzeba, aby Warszawa tak strasznie cierpiała. I prosić, tak jak i sakramentki prosiły: niech nam uprosi tylko siły do wytrzymania tego wszystkiego. I my powinniśmy błagać Matkę Najświętszą, aby dała nam siły do wytrzymania tego potopu zła. Tego zalewu, tego bagna, szamba, które rozlewa się na całą naszą Ojczyznę. Ojczyznę, która przez wieki szczyciła się tytułem *Regnum Mariae*, Królestwo Maryi. A gdzie ona ma dziś panować? Nad tym ściekiem, tłumem bezbożników?

MODLITWA CHÓROWA POD BOMBAMI

Pomimo wielkiego wyczerpania u sióstr wszystkie ćwiczenia, jak medytacja, adoracja, a przede wszystkim wspólne odmawianie chórowych pacierzy, są zachowywane i pilnie przestrzegane. Spójrzcie, jaka gorliwość. Gorliwość prawdziwego katolika: *Zelus domus tuae comedit me*, gorliwość o dom Twój pożera mnie. Czasem głosy się trzęsą, zwłaszcza gdy bombowce warkoczą nisko nad naszymi głowami albo pociski artyleryjskie wstrząsają murami, ale modlitwa chóralna ani na chwilę nie jest przerwana. Raz gdy nadleciała szafa, silnym podmuchem nas przewracając i gasząc wszystkie świece, powstało zamieszanie, lecz wnet odważniejsze siostry podjęły psalm na nowo i odmawiały go z pamięci, póki się nie uspokoiło i świece nie zostały zapalone. Jak pięknie byłoby dla benedyktynki od nieustającej adoracji umrzeć u stóp ołtarza, odmawiając pacierze kanoniczne, ale to najlepsze, co Bóg da.

Niedziela, 27 sierpnia. Dziś po Mszy świętej Pan Jezus pozostał z nami w tabernakulum. Jakoś radośniej i bezpieczniej się czujemy. Siostry przez cały dzień otaczają Pana Jezusa wieńcem adorującym. Tyle aktów miłości i ufności poprzez straszliwe lęki płynie wciąż do stóp naszego Emanuela. Rzeczywiście trzeba sił wprost nadludzkich, by przetrzymać to wszystko. I trzeba też sił nadludzkich, by przetrzymać to, co nas otacza. Ten mrok. Bez katolickiej wiary człowiek popada w rozpacz. Traci sens życia. I nie dziwią potem takie historie, jak opowiadała mi znajoma z Niemiec, pracująca w tamtejszym pogotowiu.

Sprzed kilku miesięcy historia. Zostali wezwani na

interwencję podczas tak zwanej pierwszej fali pandemii. Zajechali, a tam młoda Niemka zabiła najpierw pięcioro swoich dzieci, a potem sama popełniła samobójstwo, zostawiając list, że życie straciło dla niej sens i nie ma po co tutaj żyć.

OSTATNI WPIS KRONIKI

Wtorek, 29 sierpnia. Mamy wytrwać na stanowisku, na jakim postawił nas Bóg, mężnie i ufnie, tak długo, jak zechce, gotowe w każdej chwili na śmierć. Siostry bardzo się do tej wielkiej chwili przygotowują, a śmierć, zda się, krąży coraz bliżej. Na szczęście pomocy duchowej nam nie brak. Ojcowie Kapusta i Hrynaszkiewicz są zawsze na nasze usługi. Siostry spowiadają się często i spędzają całe dnie na żarliwej modlitwie i łączeniu się z Chrystusem w Ogrójcu. Tylko to podobieństwo do Jego męki i konania na Górze Oliwnej daje nam siłę do przetrwania tych ciężkich chwil.

Siłę, którą może zrozumieć tylko katolik, tylko ten, który czci Matkę Najświętszą i rozumie, jak bardzo ona współcierpiała dla naszego zbawienia. Ten, który rozumie, że nasze ludzkie cierpienia są potrzebne do tego, abyśmy uratowali przed ogniem piekielnym choć garstkę dusz zagubionych grzeszników. Ta siła, której nigdy nie zrozumieli Niemcy pogrążeni w mrokach protestantyzmu, bo protestantyzm deformuje umysł, czyni intelektualnymi kalekami, niezdolnymi do zrozumienia, co to jest prawda i kim jest Pan Bóg. Bo Luter tego nie rozumiał. I biedni ci Niemcy, którzy poszli w jego ślady. Którzy mają w głowach karykaturę Boga.

I ci Niemcy stali wówczas i byli przekonani, że strzelając do tych zakonnic w kościele, że je złamią, że wyjdą, poddadzą się jak jeńcy, bo nie rozumieli, że siła tych zakonnic nie wynikała z ich ludzkiego charakteru. Bo żaden człowiek sam z siebie nie jest gotowy ofiarować swojego życia, bo człowiek się śmierci boi. Ale to łaska Boża uczyniła z tych kruchych niewiast prawdziwych bohaterów. Tak jak łaska Boża dała siły w pierwszych wiekach tym rzeszom niewiast oddającym swoje życie za Chrystusa. I Rzymianie, ten dumny naród, widząc, do jakich ofiar gotowe są chrześcijanki, pytali się, kim jest ten Chrystus, który potrafi z kobiety uczynić takiego wojownika, znoszącego najstraszliwsze tortury. Rzymianie potrafili się jeszcze zapytać, zastanowić. I gdy to zrozumieli, to się nawrócili. A Niemcy widzieli bohaterstwo katolickich zakonnic i zero refleksji.

I dziś ich wnukowie, prawnukowie chodzą po tych samych ulicach, po których płynęła polska krew, i decydują o przyszłości Polaków. W Brukseli, w Berlinie będą decydować, jak mają być wychowywane polskie dzieci. Jak ma wyglądać polska gospodarka. A w zasadzie jak ma nie wyglądać. Bo chodzi o to, żeby Polaków dorżnąć ekonomicznie, żeby nawet nie mieli chwili czasu pomyśleć o sprawach Bożych, i zrobić z nich niewolników.

DZIEŃ DOPEŁNIENIA SIĘ OFIARY

I kochani moi, przejdźmy do ostatniego wpisu z klasztornej kroniki. Czwartek, 31 sierpnia. Dzień dopełnienia się ofiary. Obręcz niemiecka zaciska się coraz silniej. Już i czołgi wjechały na Nowe Miasto i waliły w mury kościelne. A bombowce raz po raz zniżały się tuż nad nami, zrzucając swój ładunek coraz bliżej naszych murów. Po południu o trzeciej nieszpory, jak zwykle w czwartek o Najświętszym Sakramencie. Potem kompleta, w czasie której nalot. A aeroplany krążą bez końca nad samym kościołem. Pomimo to mężnie mówimy kompletę. *Sub umbra alarum tuarum protege nos*, pod cieniem skrzydeł Twoich osłoń nas. Potem cudowna oracja *Visita nos*, nawiedź nas, błogosławieństwo i w końcu *Salve Regina*. Z jakim uczuciem odmawiałyśmy tę przepiękną antyfonę, będącą chyba najlepszym przygotowaniem na godzinę śmierci. Warkot aeroplanów nieco przycichł, jakby się oddalił. Z uczuciem pewnej ulgi, lecz zawsze w poważnym skupieniu, siostry otoczyły wieńcem tabernakulum i rozpoczęły adorację wynagradzającą. Zwykle gdy bombowce warczały nad nami, odmawiano wspólnie jakieś błagalne modlitwy. Dziś przeciwnie. Zapanowała wielka cisza, pełna powagi śmierci. Nagle straszny wstrząs. Ciemność, krzyk ludzki i wołanie komendanta: „Spokojnie, państwo, to tylko filar". Pomylił się biedny komendant. Nie był to filar, ale całe sklepienie kościelne zapadło się z cichym poszumem, grzebiąc pod swymi gruzami nasze zakonnice i do tysiąca cywilnych osób.

Kochani moi, niechaj ten przykład sióstr benedykty-

nek sakramentek stanie się dla nas niczym kolejna roratnia świeca na tym ołtarzu, rozpraszając mroki współczesnego pogaństwa, współczesnej bezbożności i grzechu.

TRZECIA WOJNA ŚWIATOWA

Kochani moi, choć czasy mamy podobne, bo żyjemy w czasie III wojny światowej, od czasów Soboru, w czasie wojny, której powinniśmy się lękać o wiele bardziej niż tych poprzednich. Bo jak mówi Pismo Święte: nie lękajcie się tego, kto może zabić ciało, ale tego, kto może ducha wciągnąć do wiecznego potępienia. I ta trzecia wojna światowa ma wymiar właśnie duchowy. Chodzi o to, by jak najwięcej dusz zły zgarnął i ściągnął [?] ogień piekielny.

Ale najbardziej dramatyczne w tej naszej sytuacji jest to, iż obawiam się, że nie znajdą się dzisiaj współczesne benedyktynki sakramentki, które trwałyby przy Chrystusowym ołtarzu, które adorowałyby Najświętszy Sakrament, słysząc nad sobą spadające bomby. Nie znaleźliby się też i kapłani, którzy nieśliby ostatnią posługę dla umierających. Bo spójrzcie na polskie szpitale zamienione często w miejsca duchowej kaźni. Bo ludzie umierają dziś jak psy. Nie dopuszcza się do nich kapłana z ostatnią posługą. W imię bezpieczeństwa epidemiologicznego. A jakiegoż bezpieczeństwa epidemiologicznego ma się lękać umierający człowiek?

I nie dalej jak kilka dni temu zadzwonił do mnie jeden wierny, przerażony, bo babcia jego szwagra została zamknięta na oddziale covidowym. Najpierw zadzwonił z nadzieją, zapytał, czy poszedłby ksiądz do szpitala. „Wie Piotrze, jeśli tylko mnie wpuszczą, to pójdę". Ale jak się domyślacie, wstępu dla kapłana nie ma. Bo kapłan stanowi źródło zagrożenia epidemiologicznego. Więc zadzwonił on do kapelana tego szpitala z prośbą, aby przeszedł się po oddziale jako kapelan oddziału zakaźnego, i usłyszał wtedy, że on babcię może rozgrzeszyć na odległość, ale pójść do niej nie pójdzie, bo nie chce się zarazić. Więc za co ten leniuch śmierdzący bierze pensję? Niby jest kapelanem szpitalnym, ale chorym chce nieść posługę na odległość. Jak Zbyszek Nowak [?] czy ten Kaszpirowski będzie teraz promieniował rozgrzeszeniami.

Kochani moi, czegośmy się w naszej Polsce doczekali? I czy ktokolwiek z nas spodziewał się tego, przeżywając poprzedni Adwent, że zgotują nam na polskiej ziemi takie okropieństwa, że tysiące ludzi zostaną pozbawione dostępu do kapłana w chwili śmierci. Toż nawet rewolucjoniści francuscy do tego się nie posuwali. I gdy Ludwik XVI zapragnął, poprosił przed swoją egzekucją o spotkanie z kapłanem, i to niekonstytucyjnym, moi drodzy, bo rewolucja wprowadziła cywilną konstytucję kleru i zażądała, by duchowni francuscy przysięgali wierność Republice. I olbrzymia większość zarówno biskupów, jak i kapłanów odmówiła, za co zapłacili cenę swojej głowy bądź musieli ukrywać się po lasach i w nocy nawiedzać wiernych z posługą sakramentalną. I nawet ci bezbożni masońscy rewolucjoniści uszanowali życzenie Ludwika XVI i pozwolili, aby z ostatnią posługą przybył do niego ksiądz, który odmówił złożenia przysięgi wierności masońskiemu państwu, aby odprawił w jego celi Mszę świętą, aby król Francji mógł przyjąć od katolickiego kapłana rozgrzeszenie i wiatyk, ostatnią komunię, i aby ten kapłan kroczył za nim aż po gilotynę i towarzyszył mu w tej chwili, w której stanął przed obliczem Boskiego Sędziego. A dziś katoliccy biskupi milczą, a katoliccy politycy traktują chorych, starszych ludzi gorzej jak psa.

SKRÓCENIE CZASU UCISKU

Dlatego, kochani moi, zdając sobie sprawę z powagi, z dramatu, który stał się naszym udziałem, musimy tym gorliwiej zwrócić się do Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny i błagać ją o to, aby ten okres ucisku i ciemności zechciała skrócić, aby wyjednała skrócenie tego straszliwego czasu u swego Syna, przez wzgląd na tych nielicznych wybranych, którzy są czcicielami jej Niepokalanego Serca. Bo jeżeli ten czas nie zostanie skrócony, to nawet i wybrani mogą popaść w zniechęcenie i w zwątpienie. Dlatego módlmy się o miłosierdzie, o to, by nasza Matka uratowała nas przed Bożym gniewem. Aby uratowała jeszcze te dusze, które nie są całkowicie zatwardziałe, w których głębi płonie jeszcze malutki płomyczek katolickiej wiary.

Kochani moi, czego sobie i Wam życzyć mogę, kiedy przeżywamy ten szczególny Adwent, w 2020 roku, który pełen był przedziwnych wydarzeń, przedziwnych znaków, które katolicy winni odczytać? Mogę

życzyć sobie tego, abyśmy ja i Wy mieli w sobie choć część tej gorliwości o dom Boży, tego całkowitego oddania się woli Bożej, które miały w sobie warszawskie sakramentki w 1944 roku. Które, w przeciwieństwie do posoborowych hierarchów, mających usta pełne frazesów o Panu Jezusie, o Matce Bożej, Królowej Polski, bo lubią sobie wycierać swoje zdradzieckie mordy pięknymi, świętymi słowami, ale nic za tym nie idzie. To puste frazesy.

Więc życzę sobie, aby w nas znalazła się choć część tej wiary, tej gorliwości, którą miały w sobie sakramentki. Abyśmy nie byli pustymi dzwonami, ale aby płonął w nas ogień prawdziwej miłości do Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny. Tak, abyśmy u kresu naszego życia byli przygotowani na spotkanie z Chrystusem Panem. Tak, jak były przygotowane warszawskie sakramentki.

I mogę życzyć sobie i Wam także tego, aby ofiara, którą złożyły ze swojego życia, ofiara, poprzez którą potwierdziły własną krwią charyzmat swojego zgromadzenia, charyzmat wynagradzający za grzechy [...], aby ta ofiara nie poszła na marne. Abyśmy my, Polacy, nie pozwolili, by krew tych męczenniczek była dziś deptana przez Niemców, masonów, przez wrogów Chrystusowego Krzyża. I niechaj płoną nam one jak małe świeczuszki, wskazując drogę do naszej niebiańskiej ojczyzny. Tam, gdzie, jak pisze święty Jan Apostoł w Apokalipsie, otarta zostanie wszelka łza.

Amen.